

Małgorzata Sieradzka

Fakt, iż czuję się w obowiązku odpowiedzieć na pytania: „czym jest duchowy rozwój?” i „po co nam on?”, wiele mówi o naszych czasach. W czasach, kiedy intelekt ludzki jest na takim poziomie, iż nie potrzebuje istnienia niczego innego oprócz niego samego, próba pisania o konieczności rozwoju duchowego jest zadaniem niemalże karkołomnym. Od razu pojawia się pytanie „co to znaczy duchowość?”, „co to znaczy duch?”. W kulturze opartej na chrześcijańskiej wierze w osobowego Boga, znajdującego się na zewnątrz, „duchowość” kojarzy się z próbą przenoszenia odpowiedzialności za własne życie na jakąś zewnętrzną instancję, z próbą zrzucenia z siebie tej odpowiedzialności, z brakiem zdolności do autorefleksji i samodzielnego myślenia, z zależnością. Zdaje się, że zarówno odpowiedzialność, zdolność kierowania własnym losem, samodzielność jak i niezależność to główne jakości cechujące współczesny zachodni świat. Zarówno demokracja jak i kapitalizm, cechujące zachodni świat, oparte są o wiarę w człowieka, w jego siły sprawcze, w jego zdolność do wzięcia odpowiedzialności za siebie we własne ręce. Dlatego też ludzie, którzy radzą sobie w świecie gospodarki wolnorynkowej, dzięki własnej przedsiębiorczości, kreatywności, determinacji, nie potrzebują wierzyć w to, że ktoś inny oprócz nich samych sprawuje kontrolę nad ich własnym życiem, stąd też m.in. ta niejasność, a także niechęć w odniesieniu do pojęcia „duchowość”.

Jak już wcześniej wspomniałam intelekt współczesnego człowieka jest dalece bardziej skomplikowany, niż ten sprzed 300, 400 lat, na co dowodem jest niewiarygodnie szybki rozwój technologiczny oraz odkrycia naukowe m.in. fizyka kwantowa, współczesna medycyna, astrofizyka, psychologia, pedagogika. Wiemy coraz więcej o świecie, o wszechświecie, o innych, o sobie. Wiedza ta jest wiedzą intelektualną, to wiedza, którą można opowiedzieć, precyzyjnie przekazać w słowach, której można się nauczyć. Ale czy to jest cała wiedza o świecie? Czy ta wiedza zdobyta z książek rzeczywiście rozwiązuje nasze życiowe kłopoty i odpowiada na najważniejsze pytania? Za przykład można wziąć psychoterapię. Mówi się, że psychoterapii można poddawać się całe życie i za każdym razem odkrywamy coś nowego na nasz temat, ale czy dzięki niej uzyskamy odpowiedź na to najważniejsze pytanie „kim jestem?”. Czy te wszystkie informacje, które uzyskujemy rzeczywiście wyczerpują to kim jesteśmy? Ludzką psychikę można badać bez końca. Tak samo materię, ludzkie tkanki, komórki, ale czy dojdziemy do jakiegoś końca? Czym jest ten koniec, do którego pragniemy dojść? Ostateczną prawdą? Odpowiedzią? Być może nie tędy droga? Może odpowiedź nie leży pod mikroskopem, czekając aż ktoś ją odkryje? Mistycy i mędrcy twierdzą, że ta odpowiedź znajduje się w nas, w naszym własnym umyśle pojmowanym jako coś więcej, niż tylko intelekt.

Desperacko próbujemy odpowiedzieć na pytanie czym jest świat, używając rozumu i logiki dwuwartościowej – nazywając, szufladkując, ogarniając, wskazując, objaśniając, opisując, a odpowiedź i tak wciąż się wymyka. Przypomina to zabawę w kotka i myszkę, która nie obca jest fizykom kwantowym. Fridtjof Capra – autor znanej książki „Tao fizyki” pisze: „Za każdym razem, gdy w jakimś eksperymencie atomowym fizycy stawiali pytanie, w odpowiedzi otrzymywali

paradoks; im bardziej starali się wyjaśnić sytuację, natykali się na tym ostrzejsze paradoksy” [1]. Fizyka kwantowa z jej olśniewającymi odkryciami jest doskonałym dowodem na to, że niezagrożona do tej pory kariera intelektu, powolnym krokiem dobiega końca. Wnioski, jakie wyciągają z badań fizycy kwantowi takie jak: dualny charakter cząstki

[2]

, związki nielokalne między cząstkami

[3]

czy zasada nieoznaczoności Heisenberga

[4]

paraliżują rozum, ponieważ posługuje się on klasycznymi pojęciami, opisującymi świat wedle logiki „albo-albo”, czyli albo coś jest cząstką albo falą. Zatem zjawisko będące zarówno tym i tym w tym samym czasie zapędza intelekt w tzw. kozi róg, w którym może on jedynie bezradnie rozłożyć ręce. Dobrze się dzieje, że fizyka kwantowa dociera do obszarów, w których próba rozwiązania problemu racjonalnym myśleniem zawodzi. To – mam nadzieję - coraz częściej będzie skłaniać nas do kwestionowania omnipotencji ludzkiego rozumu. Bo czy rozum to jedyna właściwość, która odróżnia człowieka od zwierzęcia? Czy pojęcie „intelekt” rzeczywiście wyczerpuje znaczenie terminu „umysł ludzki”?

Wiele jest sporów o to, kto jako pierwszy umieścił umysł człowieka w głowie, w jego zdolności do myślenia. Większość krytyków zwraca się w stronę Kartezjusza i jego znanej maksymy „Myślę, więc jestem”. Zapewne jest w tej krytyce sporo racji. Jednak nie należy zapominać, że każdy wielki i wpływowy człowiek, to jednak twór kultury, jej „produkt”. Kartezjuszowi zatem należą się gorzkie słowa, ale należy mieć także świadomość, że zachodnia kultura przez setki lat tworzyła warunki, dzięki którym Kartezjusz mógł rozwinąć swe dualistyczne idee, dzielące człowieka, a także świat na dwa: na ciało, czyli materię, naturę oraz umysł, czyli rozum, naukę – w szerszym kontekście – kulturę. I rzeczywiście Kartezjusz rozpoczął proces wielkiego rozwoju nauki, ale także rozpoczął proces „demitologizacji” świata, a tym samym wchłaniania sfery sacrum przez sferę profanum. Pytanie które się nasuwa to: czy to dobrze czy źle? Dobrze dlatego, że człowiek odkrył swoją samodzielność, niezależność od losu, moce stwórcze, dzięki którym mógł stać się twórcą własnego przeznaczenia. Źle dlatego, że sfera profanum okazała się niepokonowanym żarłokiem i wchłonęła sferę sacrum w całości, nie zostawiając po niej ani śladu. Teraz Rozum stał się Bogiem, sprowadzając słowo „Bóg” do fikcji, do metafizycznego bełkotu. Ale czy Bóg rzeczywiście jest fikcją? Czy rzeczywistość naprawdę ogranicza się do rzeczywistości zmysłowej? Czy ludzie rzeczywiście istnieją i żyją w oddzieleniu od siebie? Czy nic ich nie łączy? Nie zamierzam udowadniać, że Bóg istnieje. Nawet gdybym przedstawiła argumentację Kena Wilbera, który niestrudzenie próbuje przywrócić nowe tchnienie w takie pojęcia jak „Bóg”, „Bogini”, „Duch”, „Kosmos”, „duchowość” oraz zintegrować naukę oraz religię, kwestia „wiary” – choć tu niekoniecznie o wiarę chodzi, wciąż pozostałaby indywidualnym wyborem i prywatną sprawą każdego z osobna. Mnie osobiście mistycy przekonują pisząc o tym, że każdy z nas jest jak rzeka, tęskniąca, by powrócić do Oceanu. Oceanu, z którego wszystko powstaje i do którego wszystko powraca, który zaspakaja wszystkie pragnienia i potrzeby, który daje nieskończoną przyjemność i ratuje przed bólem oraz który jednoczy wszystkich ludzi i wszystkie rzeczy, stanowiąc fundamentalną i ostateczną rzeczywistość.

Odkrycia fizyki kwantowej, o których już wspomniałam, mają według mnie charakter rewolucyjny dla przemiany zachodniej mentalności, którą ukształtowała newtonowska nauka o wszechświecie jako „pojemniku”, w którym znajduje się absolutny czas i absolutna przestrzeń, w którym panują niezmiennie i sztywne zasady, a ludzie są oddzielenymi od siebie maszynami. Świat Newtona jest przewidywalny i uporządkowany, logiczny. Nic nas w nim nie może zaskoczyć. Prawa klasycznej fizyki odnoszą się do naszego codziennego doświadczenia czasu i przestrzeni, dlatego wydaje nam się, że odkrycia fizyki relatywistyczno – kwantowej niezbyt odczuwalnie nas dotyczą. Jednak to właśnie nauka w dużym stopniu kształtuje nasze postawy, nasze postrzeganie świata. Dlatego jeśli chwilę pomyślimy nad wynikami relatywistyczno - kwantowych eksperymentów, zaczyna się nam wyłaniać inna rzeczywistość – rzeczywistość, w której czas i przestrzeń są tworam, są względne, w której wszystko, co istnieje jest ze sobą splecione i wpływa na siebie nawzajem, w której przyszłość wpływa na teraźniejszość, której źródłem jest tzw. pole zintegrowane, stanowiące coś w rodzaju próżni pełnej możliwości, oceanu gotowego, by zaistnieć, by się przejawiać w konkretnej postaci, oceanu stanowiącego podstawę wszystkiego, co istnieje. Są zwolennicy teorii, że rzeczywistość kwantowa jest tożsama z boską, „głębką” rzeczywistością. Wilber odrzuca taką możliwość twierząc, iż fizyka zajmuje się rzeczywistością materialną, natomiast „głęboka” rzeczywistość przekracza materię i jest czymś, czego można bezpośrednio doświadczyć, a nie czymś, co można odnaleźć „pod mikroskopem”. Utożsamianie tych dwóch rzeczywistości jest według Wilbera wciąż bardzo silnym redukcjonizmem i ciągiem dalszym materializmu, który zabił „ducha” postmodernistycznego świata. Nie zaprzecza to jednak rewolucyjnej funkcji współczesnych odkryć w kształtowaniu postaw i przekonań, bowiem prawa, obowiązujące w świecie kwantowym tak diametralnie odmienne od doświadczeń naszego codziennego życia, mogą być prawami mentalnej rzeczywistości. Ale co najważniejsze – doświadczenie obezwładnionego przez kwantowe paradoksy rozumu, jest doświadczeniem podobnym do mistycznych wglądów w naturę Rzeczywistości, dzięki czemu nasza wiara w rozum być może nieco „ostygnie”.

Sama próba pojęcia i zrozumienia tego, co dzieje się na poziomie kwantowym wykracza poza nasze codzienne nastawienie wobec rzeczywistości, którą pojmujemy jako przewidywalną i oczywistą. Takie zmurszałe nastawienie, oczekujące tego, co znane nie czyni naszego życia ciekawszym, pełniejszym, fascynującym. W takim nastawieniu nie zadajemy pytań, nie próbujemy dowiedzieć się więcej, „bo przecież już wszystko jest jasne”, a to przecież dzięki tej ciekawości właśnie i dzięki czemuś, co nazwałabym „pędem poznawczym”, jesteśmy w tym właśnie punkcie – o wiele dalej, niż nasi przodkowie z jaskiń z czego się chyba powinniśmy cieszyć. Odkrycia fizyki kwantowej mogą pełnić rolę czegoś w rodzaju sokratejskiego gza, który kąsa i nie pozwala „osiąść na laurach”, bo jest w nich coś niepokojącego i zarazem ekscytującego, coś co burzy nasz logiczny porządek i karze zadawać pytania oraz otwiera przed nami perspektywę nieskończonych możliwości. Zachęcają one do zadawania pytań typu: „Jeśli nieskończone możliwości istnieją na najniższym poziomie rzeczywistości – to dlaczego nie miałyby one istnieć w moim własnym umyśle, czyli w moim własnym życiu? Jakby to było?”. A są to bez wątpienia cenne, otwierające umysł i wyobraźnię refleksje. Jednak najważniejszą funkcją jaką pełni fizyka kwantowa jest „obezwładnianie” rozumu, przypieranie go do muru,

paraliżowanie, uczenie pokory. Rozum jest potężnym narzędziem i wielką pomocą. Jednak według mistyków i mędrców powinniśmy zrozumieć, że to kim jesteśmy znacznie przekracza rozum i daje nam o wiele więcej możliwości, ale przede wszystkim zapewnia szczęśliwe życie pełne pasji i wewnętrznego nieporuszenia, które zdaje się być celem i marzeniem każdego człowieka. Zatem rozwój polega na zadawaniu pytań, na kwestionowaniu, szukaniu.

Szczęśliwego życia nie odnajdziemy na zewnątrz, poza naszym umysłem, poza naszym ciałem, „tam”, szczęśliwe życie jest tu i teraz, zawsze w tej chwili, bowiem znajduje się wewnątrz nas, w naszym umyśle i to właśnie nasz własny umysł powinniśmy poddać badaniom i eksperymentom, bo w nim odnajdziemy tę jedność, to „pole zintegrowane” stanowiące ocean nieskończonej ilości potencjałów. Najzabawniejszy i jednocześnie najtrudniejszy do pojęcia dla nas jest fakt, że ta mistyczna Odpowiedź, Bóg, Źródło zawiera się w pytaniu: „Czym jest umysł?”. Umysł zadający to pytanie, czyli umysł poszukujący jest według wszystkich tradycji mistycznych odpowiedzią. I w zasadzie nic więcej nie trzeba robić jak tylko utrzymywać to pytanie „Czym jest umysł?”, „Kim jestem?”, by szczęśliwe życie i spokój pojawiły się. Jednak czy jesteśmy wystarczająco zafrapowani zagadką życia i śmierci oraz własnego istnienia, aby niestrudzenie szukać odpowiedzi nocą i dniem?

Obecnie przyznanie się do „duchowych” inklinacji grozi posądzeniem o bycie niepoważnym rozmówcą, wierzącym w średniowieczne przesady. Zasadniczo, nie można się dziwić. Niezależny intelekt o tak wielkiej władzy, jaką obecnie posiada nie ustąpi łatwo. Kiedyś zniewalany i zwodzony, dziś mądry i szanujący swoją wolność! I tu dotykamy kolejnej kwestii związanej z tym, z czym zazwyczaj kojarzy nam się „religia” – z utratą wolności, bałwochwalstwem, z zatraceniem swojej indywidualności. Oczywiście skojarzenia są słuszne, jeśli odniesiemy się do licznych przykładów z przeszłości. Jednak religia czy duchowość, o którą „walczy” Wilber w imieniu wszystkich tradycji świata jest religią dla ludzi intelektualnie dojrzałych, samodzielnie myślących, wątpiących, kwestionujących, jednym słowem jest religią także dla ludzi Zachodu. Jest religią podającą rękę do zgody nauce.

Zatem można chyba powiedzieć, że za sprawą nauki, która w szczytach swojego rozwoju „zabiła” duchowość i religię, ponownie kształtować zaczyna się potrzeba duchowości i religii, ale nowej duchowości i nowej religii. Religii, która nie będzie zaprzeczać naukowym teoriom oraz która uzna złożoność zachodniego umysłu, która będzie wyzwalać, a nie zniewalać.

[1] Capra F., Tao fizyki

[2] Okazało się, że cząstki raz zachowują się jak fala a raz jak cząstka. Dotyczy to także

światła. Jego cząstki nazwano "kwantami". Jednym z najbardziej znanych eksperymentów, opisujących zjawisko dualizmu korpuskularno-falowego to eksperyment z dwoma szczelinami, który polega na tym, że za przesłoną z dwoma równoległymi szczelinami ustawia się źródło elektronów o jednakowej prędkości, a po przeciwległej stronie przesłoniony ekran. Wydawałoby się, że wzór utworzony przez elektrony na ekranie będzie równomierny i będzie wskazywał na to, iż przeszły one przez jedną ze szczelin. W rzeczywistości jednak w pewnych miejscach ekranu liczba elektronów maleje, co oznacza, że dochodzi do interferencji, czyli nakładania się cząstek, które zachowują się jak fale. W pewnych miejscach kasują się wzajemnie, a w pewnych wzmacniają. Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że kiedy wysyłany jest pojedynczy elektron, nie przechodzi on przez jedną szczelinę, ale przez obydwie naraz, co ewidentnie dowodzi tego, że cząstki zachowują się czasem jak fale.

[3] Innym eksperymentem jest tzw. eksperyment EPR. Biorą w nim udział dwa wirujące elektrony. Ich wirowanie polega na obrotach wokół własnej osi, w dwóch kierunkach, określanych przez fizyków jako "górze" i "dół" przy założeniu, że oś obrotu jest pionowa. Jednakże jak zaznacza Capra, istotną cechą wirującego elektronu jest to, że nie można ustalić owej osi obrotu, bowiem elektrony wykazują jedynie tendencję do wirowania wokół pewnych osi. Kiedy fizycy dokonują pomiaru według pewnej wcześniej przez siebie wybranej osi, stwierdzić mogą, że elektron wiruje w jednym z dwóch przeciwnych kierunków. Jednak to dotyczy jedynie samego procesu pomiaru. Przed pomiarem nie można z całą pewnością powiedzieć, że elektron wiruje wokół konkretnej osi. Jak wspominałam w eksperymencie EPR udział biorą wirujące elektrony. Obydwa muszą obracać się w przeciwne strony (czyli suma ich spinów wynosi zero). Następnie powodujemy oddalenie się cząsteczek od siebie, jednak tak, aby nie zakłócić ich wirowania. Kiedy znajdują się w znacznej odległości od siebie np. cząstka "1" jest w Warszawie a cząstka "2" w Moskwie, sprawdzamy kierunek obrotu cząstek według dowolnie wybranej osi. Jeśli cząstka "1" obraca się "w górę", to możemy wnioskować, że cząstka "2" obraca się "w dół", ponieważ ich całkowity spin wynosi 0. Istotne i zdumiewające w tym eksperymencie jest to, że obserwator może dowolnie wybierać oś pomiaru. Ten wybór przeobraża tendencje cząstek do wirowania w określonym kierunku. Nawet jeżeli cząstki oddalone są od siebie tysiące kilometrów, jeśli dokonujemy pomiaru na cząstce "1" według osi pionowej, cząstka "2" przyjmie obrót odpowiednio albo "w górę" albo "w dół". Jeśli zdecydujemy się na oś poziomą, dzieje się dokładnie to samo z tą jednak różnicą, że obrót odbywać się będzie "w prawo" lub "w lewo". Pytanie brzmi: w jaki sposób tak bardzo oddalona cząstka "wie" którą z osi obrotu wybraliśmy? Niels Bohr interpretuje ten eksperyment jako dowód na to, że system dwucząstkowy stanowi niepodzielną całość. Dwie cząstki połączone są tzw. związkami nielokalnymi, które nie mają zbyt wiele wspólnego z konwencjonalnym rozumieniem przekazu informacji. Ewentualny międzycząstkowy przekaz informacji następowałby zbyt szybko – szybciej niż z prędkością światła, a jak wiemy z teorii Einsteina nic się szybciej od światła nie porusza. Zatem pomiar dokonywany na jednej cząstce w sposób natychmiastowy wyznacza kierunek obrotu drugiej.

[4] W 1926 roku Werner Heisenberg przeprowadził eksperyment, który zadał śmiertelny cios

zasadzie determinizmu. Aby przewidzieć prędkość i położenie cząstki, musimy znać jej obecną prędkość i obecne położenie. Najbardziej oczywisty sposób to oświetlenie cząstki. Aby uzyskać precyzyjny pomiar należy użyć fali świetlnej o bardzo małej długości. Nie można jednak użyć dowolnie małej ilości światła. Zgodnie z hipotezą Plancka trzeba posłużyć się co najmniej pojedynczym kwantem. Pojedynczy kwant zmienia stan cząstki i jej prędkość w sposób nieprzewidywalny. Im dokładniej mierzymy położenie cząstki, tym mniej dokładnie możemy zmierzyć jej prędkość i odwrotnie. Jak pisze Hawking „Heisenberg wykazał, że nieoznaczoność pomiaru położenia pomnożona przez niepewność pomiaru iloczynu prędkości i masy cząstki jest zawsze większa, niż pewna stała Plancka. Co więcej, ta granica dokładności możliwych pomiarów nie zależy ani od metody pomiaru prędkości lub położenia, ani od rodzaju cząstki. Zasada nieoznaczoności jest fundamentalną, nieuniknioną własnością świata” [3](#). Wprowadza do nauki przypadkowość i prawdopodobieństwo. Mianowicie nie można z całą pewnością przewidzieć, że dokonując pomiaru w wielu bardzo podobnych układach, otrzymamy zawsze ten sam wynik.